

Przyszłość w fioletach

25 października 2014

Zwycięstwo UKIP w wyborach uzupełniających pokazuje, że partie głównego nurtu wciąż nie potrafią przeciwstawić się rosnącej fali populizmu, a Nigel Farage staje się głównym rozgrywającym na brytyjskiej scenie politycznej.

Lider Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa może delektować się kuflem swojego ulubionego złocistego trunku i odpalić papierosa. Partia Konserwatywna i Labour naważyli piwa, a Nigel Farage spija polityczną piankę. Społeczna frustracja, niechęć do establishmentu i rozczarowanie polityką nie przemijają. Wybory lokalne i do Parlamentu Europejskiego, w których UKIP uzyskała niespodziewanie wysoki wynik i które miały być jedynie wyborczym ostrzeżeniem, żółtą kartką pokazaną przez niezadowolonych wielkim partyjnym graczom, okazały się początkiem trendu.

Triumfalny marsz Partii Niepodległości trwa dalej, a liczba sympatyków „fioletowych” rośnie z każdym politycznym krokiem Farage’a. Teoretycznie wbrew wszelkim regułom politycznej sztuki. Bo w końcu UKIP nie ma żadnego spójnego programu. Żadnych nowych wizji dotyczących gospodarki ani społeczeństwa. Za fasadą antyemigracyjnych i antyunijnych haseł kryje się pustka. Jak większość partii populistycznych UKIP funkcjonuje tylko i wyłącznie dzięki negatywnym emocjom wyborców, żerując na wściekłości oraz powszechnym rozczarowaniu działaniem politycznych elit. I nieświadomości. Wyborcy nie mają pojęcia, co Farage, oprócz przegonienia emigrantów i pozbycia się europejskich biurokratów, ma do zaoferowania brytyjskiemu społeczeństwu. Ale nie ma to żadnego znaczenia. Problem w tym, że ani Partia Pracy, ani torysi nie potrafią się temu przeciwstawić. Ta bezsilność otwiera drogę politycznej szarlatanerii, która zatruwa toksynami debatę publiczną w Zjednoczonym Królestwie. Obserwujemy obecnie oszalały wyścig na najbardziej absurdałne populistyczne idee. Wyścig, którego

partie głównego nurtu nie są w stanie wygrać, ale biorąc w nim udział, nie tylko kreują antyemigracyjne i antyeuropejskie środowisko, lecz także umiejscawiają Nigela Farage'a w centralnym punkcie brytyjskiej polityki. Lider UKIP staje się „kingsmakerem”. Bo chociaż Partia Zjednoczonego Królestwa nie ma szans na zwycięstwo w przyszłorocznych majowych wyborach do parlamentu, to jednak w dużej mierze od niej będzie zależało, kto zostanie premierem Wielkiej Brytanii.

FIOLETOWY JĘZYCZEK UWAGI

W Wielkiej Brytanii wybory wygrywa się zazwyczaj na dwóch kluczowych płaszczyznach. Ustanowienia dominującej politycznej narracji na obszarze ogólnokrajowym i na poziomie lokalnym. Pierwszej służą medialne, perfekcyjnie przygotowane wystąpienia, manifesty, debaty liderów. Drugiej lokalne zaangażowanie kandydatów wspieranych przez partyjne maszyny. Ulotki, chodzenie od drzwi do drzwi, angażowanie małych społeczności, wrażliwość na losy „zwykłych ludzi” pokazywana w bezpośrednim kontakcie. W Polsce, gdzie system wyborczy jest większościowy, ten wyborczy obszar praktycznie nie występuje. Wyjątek stanowi PSL, które swoją wyborczą siłę czerpie z lokalnego politycznego zakorzenienia. Duże partie decydują się na ogólnokrajowe narracje.

W Wielkiej Brytanii lokalizm do osiągnięcia wyborczego sukcesu jest nieodzowny. Jest drugą, niezwykle ważną, polityczną nogą, na której opiera się wyborczy sukces. Ostatnie wybory uzupełniające do Izby Gmin pokazały, że partia Nigela Farage'a doskonale odnajduje się na obu tych płaszczyznach. Ogólnokrajowa narracja została zawłaszczona przez UKIP już jakiś czas temu. To Farage napędza publiczną debatę na Wyspach, to wokół niego kręci się medialny wir, to on kreuje i jednocześnie zawłaszczają społeczne lęki. Media i pozostałe partie tańczą w wystukiwany przez niego rytm. Na poziomie lokalnym UKIP wcześniej takiej siły nie miało. Pomimo relatywnego sukcesu w wyborach samorządowych.

Głównie dlatego, że te wybory mają swoją odrębną od wyborów parlamentarnych dynamikę i logikę. Często są używane przez wyborców jako bat na establishmentowe partie. Są szansą na wyrażenie sprzeciwu. I dlatego też ich wynik często brany jest w nawias.

Sukces przedstawiciela UKIP – Douglasa Carswella w Cacton-on-Sea w Essex, silnym konserwatywnym mateczniku, gdzie kandydat Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa uzyskał ponad 21 tys. głosów, straszliwie bijąc konkurencję (konserwatyści dostali ledwie 8 tys. głosów), pokazał, że Farage jest poważnym graczem. Owszem, pomogło to, że Carswell to były parlamentarzysta torysów, który przechodząc do UKIP zrzekł się mandatu oraz fakt, że Partia Konserwatywna oddała UKIP pole niemal bez walki, a w partii panowało zniechęcenie i świadomość klęski, ale mimo wszystko 60-proc. wynik robi wrażenie. Podobnie jak niespodziewanie wysoki wynik UKIP w okręgu Heywood and Middleton w aglomeracji Manchesteru. Tym razem w mateczniku Labour, gdzie także odbyły się wybory uzupełniające po śmierci laburzystowskiego posła Jima Dobbina. Partia Pracy utrzymała mandat, ale jej zwycięstwo nad UKIP było minimalne.

Kandydatowi Partii Zjednoczonego Królestwa zabrakło nieco powyżej 600 głosów do sprawienia wyborczej niespodzianki. To wszystko oznacza, że Farage w majowych wyborach będzie odgrywał centralną rolę w politycznym rozdaniu. Dlatego też David Cameron przekonuje prawicowo nastawionych wyborców, że głos na UKIP zwiększa szansę Labour na objęcie władzy. Jednak wynik w Manchesterze pokazuje, że nie jest to takie oczywiste. UKIP jest w stanie wyrwać mandaty zarówno Labour, jak i torysom. I tym samym staje się politycznym języczkiem u wagi.

POLITYCZNE LĘKI

Reakcje Labour i Partii Konserwatywnej na wyniki wyborów uzupełniających pokazują bezradność obu mainstreamowych ugrupowań. Laburzyści zwracają uwagę na Essex, torysi na

Manchester. Lewica stara się pokazać, że UKIP to problem konserwatystów. Prawica, że Farage zagraża lewicy. W rzeczywistości obie strony tego sporu mają rację. UKIP trafia do „betonowych” wyborców obu partii, wypełniając luki w ich programowych dziurach. Jak dotąd główne założenia kampanii wyborczej torysów skupiają się na straszeniu wyborców Edem Milibandem i brakiem ekonomicznych kompetencji Labour. Partia Pracy swój przekaz opiera na straszeniu Cameronem i jego drastyczną polityką cięć. Farage przebija obu liderów i przełamując polityczną poprawność, straszy emigrantami oraz technokratami z Brukseli. I to w zupełności wystarcza. Nikt przecież nie zagląda do partyjnego manifestu z 2010 r., w którym znalazły się takie propozycje jak zezwolenie piłkarskim klubom na posiadanie zaledwie trzech zawodników spoza Wielkiej Brytanii, wydawanie zezwoleń na budowę meczetów dopiero po pozytywnym wyniku lokalnego referendum, ustanowienie zakazu noszenia burek czy też zniesienie ustaw antydyskryminacyjnych.

Szereg wpadek działaczy UKIP także nie przeszkadza wyborcom. Czy to nazywanie działaczek kobiecych „szmatami” (Godfrey Bloom), zachęcanie do dokonywania aborcji przez niepełnosprawnych (Geoffrey Clark), czy ostatnio mówienie o sensowności wprowadzenia zakazu wjazdu do Wielkiej Brytanii nosicielom HIV (Nigel Farage). A jednak mimo tak ekstremalnych i absurdałnych przekonań UKIP przez media i elity traktowane jest ze śmiertelną powagą. Skutkuje to toksyczną narracją i niebezpieczną polityką. David Cameron zapowiada referendum w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z UE. Ed Miliband mówi o przykręceniu antyemigracyjnej śruby. Tym samym UKIP zawłaszcza polityczną rzeczywistość. Nieważne, czy Brytyjczycy w przyszłym roku zagłosują na niebieskich torysów czy też czerwonych laburzystów. Przyszłość Wielkiej Brytanii jest w kolorze fioletowym. Z brunatnym nalotem.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)